

Waldemar Smaszcz

W kręgu literackich przyjaźni

– ks. Jan Twardowski – Jan Paweł II – Jerzy Pietrkiewicz

Spośród wymienionych w tytule trzech wielkich Polaków w kraju najmniej znany jest Jerzy Pietrkiewicz (1916–2007). Pisarz i uczyony, jedyny uznany przez Watykan tłumacz dzieł poetyckich Jana Pawła II na angielski, o dorobku, którym można by obdzielić kilku innych twórców i jeszcze każdy uchodziłby za kogoś wybitnego – w polskiej literaturze niemal nie istnieje. Zaważyła na tym jego biografia. Opuścił Polskę po klęsce wrześniowej i przez Rumunię i Francję dotarł do Anglii, by ostatecznie zatrzymać się w Szkocji. Z powodu stanu zdrowia nie dostał się do wojska, więc po uzyskaniu skromnego stypendium podjął studia na najstarszym szkockim

Uniwersytecie St. Andrews. Na tym nie poprzestał, w krótkim czasie na Uniwersytecie Londyńskim – jako pierwszy Polak – obronił doktorat z poezji angielskiej, by ostatecznie sięgnąć po najwyższe godności naukowe jako profesor tej szacownej uczelni i dziekan Wydziału Literatur Słowiańskich.

Nie powrócił po wojnie do kraju, przez co uznany został za wroga „nowej” Polski i skazany na zapomnienie. Do lat osiemdziesiątych XX wieku nie ukazała się u nas żadna z jego książek ani literackich, ani naukowych, chociaż należał do nielicznego grona – jak to ujął Jerzy Starnawski we wstępie do wydanego w roku 1986 tomu studiów i rozpraw *Literatura polska w perspektywie europejskiej*¹ – „najwybitniejszych badaczy literatury polskiej przemawiających o niej z katedr obcych uniwersytetów”, dodając przy tym: „Polak z urodzenia, żyjący od lat czterdziestu pięciu poza krajem, wszedł do literatu-

ry angielskiej, ale nigdy nie zapomniał o tym, co winien jest swej Ojczyźnie”².

O Jerzym Pietrkiewiczzu wiele wiedziałem zanim jeszcze poznałem jego dokonania i jego samego. Był bowiem przyjacielem młodości ks. Jana Twardowskiego, z którym łączyła mnie, trwająca niemal ćwierć wieku, serdeczna znajomość, a potem przyjaźń. Ksiądz-poeta był zaś Jerzym zafascynowany od czasu poznania go w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku. Tak mówił o nim podczas jednej z naszych rozmów: „Jerzy jest dla mnie zjawiskiem i w literaturze, i w życiu. Był lubiany przez wszystkich (...). Ma w sobie coś z króla życia. (...) Zachował swoją indywidualność i odrębność. Utalentowany wszechstronnie, nie zmarnował żadnego talentu. Poeta, prozaik, eseista, tłumacz, profesor, poliglota. A przy tym uroczy człowiek”³.

Właśnie Jankowi Twardowskiemu, który jako uczeń Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego w Warszawie redagował międzyszkolne czasopismo literackie „Kuźnia Młodych”⁴, Jerzy Pietrkiewicz zawdzięczał swój debiut poetycki⁵. A przyszły pokorny kapłan był surowym redaktorem (nie zakwalifikował do publikacji m.in. prozy gimnazjalnej

¹ J. Pietrkiewicz, *Literatura polska w perspektywie europejskiej. Studia i rozprawy*. Warszawa 1986.

² J. Starnawski, *Jerzy Pietrkiewicz – badacz literatury polskiej i porównawczej*, [w:] tamże, s. 5.

³ „Ludzie, których spotkałem”. Waldemara Smaszcz rozmowy z ks. Janem Twardowskim. Wyd. 2 rozszerz., Białystok 2001, s. 66.

⁴ „Kuźnia Młodych. Czasopismo Młodzieży Szkolnej” wydawane od grudnia 1931 do czerwca 1936 roku w Warszawie, najpierw jako miesięcznik, a od marca 1933 jako tygodnik. Redaktorami byli uczniowie warszawskich gimnazjów, m.in. późniejszy ksiądz-poeta Jan Twardowski. Przez łamy pisma przewinęło się wielu znanych później pisarzy: Erwin Axer, Kazimierz Brandys, Gustaw Herling-Grudziński, Zygmunt Kałużyński, Jan Kott, Juliusz Krzyżewski, Alfred Łaszowski, Ryszard Matuszewski, Jerzy Pietrkiewicz, Jan Twardowski, Wojciech Żukrowski.

⁵ *Święto*, „Kuźnia Młodych”, 1934, nr 15.

Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, za co po latach przeproszał wybitnego pisarza), częściej „odradzał” niż „doradzał”. W przypadku Jerzego Pietrkiewicza było zupełnie inaczej...

Poeta z Fabianek, po ukończeniu w 1935 roku Gimnazjum we Włocławku, przybył na studia do stolicy z wydanym jeszcze w „szkolnej ławie” zbiorkiem poetyckim *Wiersze o dzieciństwie*⁶. Ponadto był już laureatem konkursu poetyckiego warszawskich „Wiadomości Literackich”, co wówczas było prawdziwą nobilitacją dla początkującego autora.

Młodzi poeci zaprzyjaźnili się wręcz od pierwszego spotkania. Ks. Twardowski wspominał niekończące się wspólne włóczęgi po Warszawie, „niekiedy do białego rana”. Z Jerzym przeżyli jedno z najważniejszych wydarzeń młodości związane z... Marszałkiem Józefem Piłsudskim, tuż przed śmiercią Naczelnika Państwa Polskiego: „Pamiętam, że kiedyś podczas spaceru w Łazienkach, spotkaliśmy Marszałka Piłsudskiego, przechadzającego się w towarzystwie adiutanta. Zdjęliśmy czapki z głów i ukłoniliśmy się, Marszałek odpowiedział nam salutując. Jerzy też zapamiętał to wydarzenie, bo kiedy niedawno spotkaliśmy się u mnie, zaczął o tym opowiadać, co sfilmowała pani Barbara Folta z Wrocławia, która kręciła film o naszym spotkaniu”⁷.

I zwracając się do mnie, powiedział z uśmiechem: „Rozmawiasz z człowiekiem, przed którym Marszałek salutował...”

„Jerzy – zdaniem księdza-poety – miał tak własne, odmienne gusta literackie, że już to samo było niezwykle. W czasie dominacji w polskiej poezji skamandrytów, on zupełnie odrzucał ten model wiersza. Wydawał mu się zbyt kataryniarski, nadmiernie ułatwiony.

„studia w izolacji (...) dokonały
czegoś więcej
niż rozszerzenie horyzontów
literackich i życiowych.
Przemieniły
one początkującego,
obiecującego polskiego
poetę, któremu łatwo mógł
był grozić prowincjonalizm,
w dojrzałego
pisarza europejskiego”

Raziła go też mieszczańskość tej poezji, przejawiająca się zarówno w tematyce ich twórczości, jak i adresatach, do których kierowali swoje utwory. On zaś ostentacyjnie wręcz podkreślał swoje zainteresowanie przyrodą, wiejskością, prowincją. (...) Był niezachwiany w poglądach na sztukę, z ogromnym przekonaniem mówił zarówno o swoich sympatiach, jak i niechęciach. (...) Jako jeden z nielicznych od początku był entuzjastą prozy Witolda Gombrowicza,

bardzo wysoko cenił *Ferdydurkę*. Łatwo nawiązywał kontakty z wybitnymi pisarzami starszego pokolenia, między innymi zbliżył się z Wacławem Berentem”⁸.

Przyjaciele przez pięć lat niemal się nie rozstawali. Rozdzieliła ich dopiero wojna. Jerzy – co już zostało tu wspomniane – podobnie jak wielu innych, wyruszył na południe Europy, by dostać się na Zachód do tworzącej się polskiej armii. Pozostający w Warszawie Janek Twardowski nie miał o nim żadnych wiadomości. Po pewnym czasie dowiedział się, że Jerzy nie żyje, co potwierdził nekrolog w jednej z gazet. Dopiero po wojnie młodemu kapłanowi, przebywającemu na swojej pierwszej parafii w Żbikowie, zamieszkały nieopodal znany pisarz Władysław Jan Grabski przekazał wiadomość, że Jerzy Pietrkiewicz żyje, a nawet uzyskał tytuł doktora na Uniwersytecie Londyńskim.

Powróćmy raz jeszcze do wspomnień księdza-poety:

„Po kilku latach, było to już po roku 1956, niespodziewanie odezwał się Jerzy. Był w Polsce. Spotkaliśmy się i to było naprawdę niezwykle. Ta nasza przyjaźń stała się jeszcze bardziej żywa, czas i odległość wcale jej nie zaszkodziły.

Byłem zdumiony. Jerzy Pietrkiewicz, którego znałem jako poetę, teraz okazał się profesorem akademickim, dziekanem slawistyki w *School of Slavonic and East European Studies* w Londynie, a także autorem kilku powieści napisanych po angielsku. Wszystko to było dla mnie ogromnym zaskoczeniem”⁹.

⁶ J. Pietrkiewicz, *Wiersze o dzieciństwie*, 1935.

⁷ „Ludzie, których spotkałem” ..., dz. cyt., s. 64.

⁸ Tamże, s. 63-64.

⁹ Tamże, s. 64-65.

Z tych wypowiedzi ks. Twardowskiego najważniejsze wydają się uwagi o odrębności przyjaciela, jego na wskroś własnym stosunku do literatury; dodajmy, że nie tylko literatury. Stefania Kossowska (1909–2003), wielka dama naszego życia literackiego czasu wojennej i powojennej emigracji, ostatnia redaktorka legendarnych londyńskich „Wiadomości”, z którą poetę-profesora łączyła serdeczna przyjaźń, tak go charakteryzowała:

„W czasie wojny Pietrkiewicz znalazł się w Anglii. Trochę pisał do polskich pism, widywało go się w małym wtedy «polskim» Londynie. I nagle zniknął. Nieobecność kogoś nie zwracała wtedy uwagi – żołnierze zjawiali się w Londynie na urlop i znowu ich nie było. Ale Jerzy nie był w wojsku, nie dostał się do niego z powodu zdrowia. Dopiero później wyszło na jaw, że kilka lat spędził w Szkocji na uniwersytecie w St. Andrews. Gdy wrócił do Londynu, by zrobić doktorat z literatury angielskiej na Uniwersytecie Londyńskim – pozostał nadal niewidoczny. Nie była to fizyczna nieobecność, lecz całkowicie wyłączenie się z polskiego środowiska – o co wielu (...) miało mu nieraz za złe. [podkr. – W.S.]

Dopiero później przyszło zrozumienie, że była to mądra i przewidująca gospodarka swoimi siłami. Gdyby był brał udział w codziennym polskim życiu, wciągany w sprawy nie zawsze ważne, w pisanie artykułów, w przekomarzenie się polityczne i literackie, i rozpraszał

na nie swój czas i zdolności, nie byłby w stanie zrobić tego, co zrobił”¹⁰.

Jeszcze ciekawsze wydają się próby autorki wniknięcia w głębsze motywacje obranej przez poetę postawy:

„Przy całym uznaniu i podziwieniu dla osiągnięć literackich i naukowych Pietrkiewicza może najbardziej mi imponuje jego ówczesna decyzja. Miał już dwadzieścia cztery czy dwadzieścia pięć lat, a więc był w wieku, gdy kończy się studia uniwersyteckie, miał za sobą kilka tomików poezji – trzy wydane przed wojną w Polsce, czwarty w roku 1940 i powieść *Po chłopsku*, która ukazała się w roku 1941, zaczynał sobie wyrabiać literackie nazwisko – i zostawił to wszystko, by zacząć od początku, od nauki języka, od położenia solidnych podstaw pod swoją twórczość. [podkr. – W.S.] Podziwiam to zarówno jako jego osobiste osiągnięcie, ale także bardziej ogólnie – jako zerwanie ze złą polską tradycją literackiego dyletancstwa. (...) Pisarze polscy niestety bardzo często poprzestają na swoich wrodzonych zdolnościach i pierwszych sukcesach i idą ustaloną rutyną i wyrobionym nazwiskiem, bez ambicji, by poprawiać młodzieńcze błędy, by się zmieniać, doskonalić. (...)

Te studia w izolacji (...) dokonały czegoś więcej niż rozszerzenie horyzontów literackich i życiowych. Przemieniły one początkującego, obiecującego polskiego poetę, któremu łatwo mógł być grozić prowincjonalizm, w dojrzałego pisarza europejskiego”¹¹.

Stefania Kossowska była – jak już zostało tu wspomniane – zarówno wytrawnym redaktorem, jak i niezwykle czynnym uczestnikiem emigracyjnego życia literackiego. Znała całe środowisko pisarskie, z wieloma twórcami przyjaźniła się, stąd jej teksty, wydane w tomach *Jak cię widzę, tak cię piszę*, w *Galerii przodków* czy *Przyjaciele i znajomi*, są prawdziwą kopalnią wiedzy o naszej literaturze emigracyjnej. Wyraźnie zafascynowana Pietrkiewiczem, okazała się niezwykle przenikliwa w ujęciu jego osobowości, o czym świadczył już sam tytuł szkicu o pisarzu i uczonym: *Magiczna sztuka znikania*, który tak rozpoczęła:

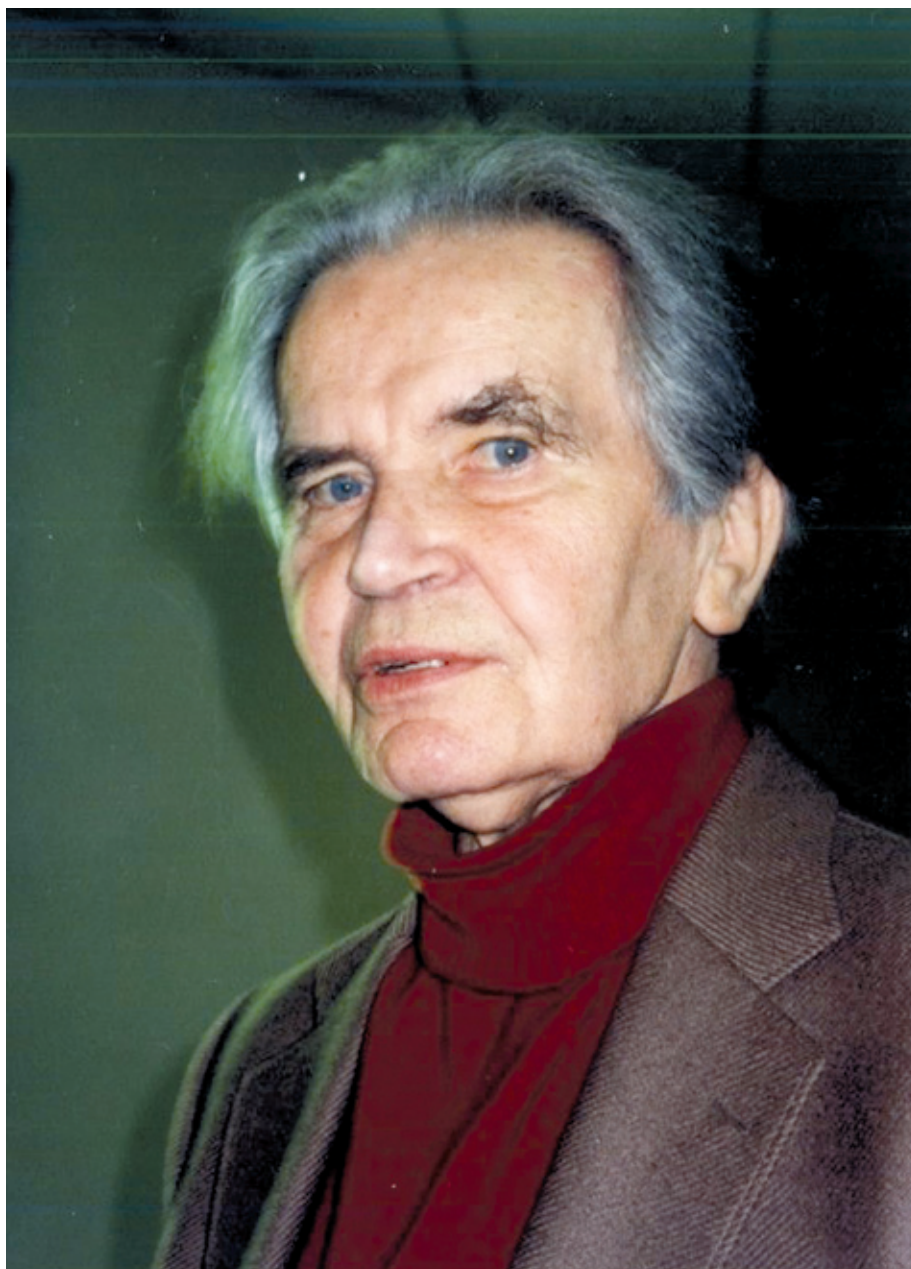
„By mówić o Jerzym Pietrkiewicz, trzeba mówić nie o jednej, lecz o kilku osobach. Od której zacząć? Polski poeta – angielski powieściopisarz – znakomity tłumacz – uczony znawca języka i literatury – profesor uniwersytetu – wychowawca polonistów – tajemniczy odludek?”¹²

W tym miejscu chciałbym skupić się przede wszystkim na twórczości przekładowej poety-profesora. I od razu prawdziwe zdumienie. Młody uchodźca przybywszy na Wyspy Brytyjskie w roku 1940 nie znał w ogóle angielskiego. W Polsce ciągle jeszcze żywa była wówczas tradycja nauki języka francuskiego. Nawet jeżeli młody człowiek nie wynosił francuszczyzny z domu, to gimnazjum opuszczał już z biegłą znajomością tego języka. Chcąc studiować w Szkocji, Pietrkiewicz musiał zaś opłacać angielski. Równie godna podkreślenia jest determinacja niedozłego żołnierza, by w warunkach wojny, pośród narastających zwycięstw wojsk hitlerowskich, podjąć naukę w obcym kraju, w oderwaniu od polskich skupisk.

¹⁰ S. Kossowska, *Magiczna sztuka znikania*, [w:] S. Kossowska, *Galeria przodków*. Warszawa 1991, s. 90.

¹¹ Tamże, s. 90-91.

¹² Tamże, s. 89.



Jerzy Pietrkiewicz

fot. Jadwiga Marlewska (zdjęcie z prywatnego archiwum Waldemara Smaszczka)

nymi z międzywojennej Warszawy, przeciwko któremu występował od początku swojej obecności w literaturze.

Zajęty nauką i zdobywaniem kolejnych stopni naukowych chyba jednak nie do końca orientował się w przemianach, jakie dokonały się w kręgu literackiej emigracji. Przede wszystkim doszło do ostatecznego rozłamu wśród poetów dawnego Skamandra: Julian Tuwim i Antoni Słonimski jednoznacznie opowiedzieli się po stronie „nowej” Polski. Na emigracji pozostali zaś Kazimierz Wierzyński, Jan Lechoń, Stanisław Baliński, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (która jednak zmarła zaledwie w dwa miesiące po wojnie). Zdrada aliantów i cofnięcie przez nich uznania dla legalnego rządu polskiego na uchodźstwie sprawiły, że liberalne „Wiadomości Literackie” z okresu warszawskiego utraciły swoje sympatie – powiedzmy delikatnie – „postępowe”, a nawet nie stroniły od współpracy ze środowiskami prawicowymi, z którymi Pietrkiewicz był przed wojną związany.

Chłopski syn z Fabianek po powrocie ze Szkocji do Londynu i obronie doktoratu nie szukał więc możliwości realizacji swoich dążeń w środowisku polskiego uchodźstwa. Zajmując się naukowo literaturą polską i angielską, obejmującą zasięgiem niemalą część świata, widział przed sobą wielką panoramę – jak to ujął w tytule wspomnianego tu zbioru najważniejszych prac badawczych – *Literatury polskiej w perspektywie europejskiej*. To w znacznej mierze określiło odtąd jego związki z literaturą ojczystą. Przymusowa emigracja sprawiała, że twórczość naszych pisarzy poza krajem

Pietrkiewicz zaś – co było bodaj najważniejszą cechą jego charakteru – potraktował sytuację, w jakiej nieoczekiwanie się znalazł, nie jako dolegliwość losu, lecz szansę. Przez lata anglojęzycznych studiów kontynuował – także z konieczności zarobkowych – swoją

dotychczasową twórczość, ale wraz z zagłębieniem się w literaturze i – szerzej – w humanistyce angielskiej, w tym widział przed sobą znacznie szersze perspektywy. W „polskim Londynie” dominowało środowisko skamandryckie z „Wiadomościami”, niejako przeniesio-

z jednej strony stała się niedostępna nad Wisłą, z drugiej zaś, nie podlegając totalitarnej cenzurze, ludzie pióra mogli służyć wolnemu słowu. Sytuacja Jerzego Pietrkiewicza i w tym aspekcie była inna. Pracując na uniwersytecie mógł szerzyć wśród studentów własne widzenie zagadnień nie tylko przecież literackich, jak i prowadzić badania w owej „europejskiej perspektywie”.

Znakomicie obrazuje to choćby bardzo wczesna, bo z 1948 roku rozprawa *Kolęda kontrastów*, poświęcona arcydziełu Franciszka Karpińskiego *Bóg się rodzi*. Jej pierwsza strofa, oparta w całości na niebywałych paradoksach, wciąż przykuwa uwagę badaczy. Młody polski uczonej już ponad siedemdziesiąt lat temu ukazał ją – użyjmy raz jeszcze tego słowa – w perspektywie przyprowadzającej o zawrót głowy:

„Franciszek Karpiński – pisał – może zaniepokoić swoją osobliwą kolędą tych, którzy by chcieli widzieć w nim tylko poetę lirycznej prostoty, autora melancholijnego *Powrotu z Warszawy na wieś*. Gdyby styl Karpińskiego był jednolity, można by podejrzewać w pieśni *O Narodzeniu Pańskim* wpływ lektury, źródło o mocniejszym nasileniu niż uczuciowość autora; ale podobne efekty stylistyczne znajdujemy i w innych utworach poety, choć są one niezauważalne. (...)

Barokowe właściwości stylistyczne nosi wiersz *Do mojej przyszłej*:

*Nie chcę cię młodym ozdobionej
wiekiem,
Ani przyprawnych jagód róży
z mlekiem:*

*Zima nadchodzi, minąłem się z latem,
Na cóż na mrozy narażać się
z kwiatem?*

Zwrot: «Zima nadchodzi, minąłem się z latem» (...) przypomina przedśmiertną elegię Tichborne’a (ścięty w 1586 r.), opartą na kontrastach.

Na grze przeciwstawień budowali wiersze poeci szesnastego wieku (jak Spenser w sonecie *Słodka róża, ale na cierniach wyrasta*) wszyscy ci różnojęzyczni petrarkiści, potem – w pełni baroku – używali metaforycznych kontrastów uczniowie Hiszpana Góngory, Anglika Donne’a i Włocha Marina, zderzają się idee w epigramatach Friedricha von Logau, w ascetycznych wierszach Gryphiusa, w emblematkach Zbigniewa Morsztyna, («Przykowanym do ziemi, a lotnemi pióry / Pragnie duch mój związany wylecieć do góry»), w rymach duchownych imitatora Włochów, Sebastiana Grabowieckiego, w makabrycznych conceptach Bartłomieja Zimorowica. (...)

W poszukiwaniu kolędowych kontrastów udajmy się (także dla kontrastu) do literatury angielskiej i hiszpańskiej. (...) interesuje nas szczególnie trop, który wiedzie krętymi drogami aż do *Pieśni nabożnych* Franciszka Karpińskiego, wydanych w Supraślu w 1792 roku, do kontrastów spiętrzonych w pierwszej zwrotce najślawniejszej polskiej kolędy. Nagle wśród zamazanych liter hiszpańskiego druku z 1673 roku znajdujemy *villancico*, zaczynające się od typowych zresztą słów: «Zagalejos, pues no esta-

mos lejos» («Pastuszkowie, przecież już nie jesteśmy daleko»). (...) kontrasty [w kolejnych frazach – W.S.] obracają się w pojęciach:

*Pasterz Boski – człowiek;
znany – ukryty;
monarchowie – bydłota.*

Dalej hiszpański poeta kolędowy przeciwstawia cechy Chrystusa, który przychodzi bogaty, a jest biedny, jest poza czasem i w czasie, sprawia radość, a sam płacze. W konkluzji znajdujemy zestawienie tronu z szopą i słowa: «Iżemnie kochasz, obrażam Cię tedy»¹³.

I – jak przystało na „dojrzałego pisarza europejskiego” – sformułował wniosek godny tego miana:

„Poprzez kolędę Karpińskiego – jak przez okno barokowe – spojrzeliśmy na Europę i zobaczyliśmy w perspektywie zamazane ślady ludzkiej wyobraźni.

Ustawiona w kontekście cywilizacyjnym kolęda polska zyskuje na znaczeniu. Nad nią wisi wyobraźnia poetycka rozpięta jak niebo: tylko tam ogień krzepnie, a blask ciemnieje”¹⁴.

Cytat ten ukazuje metodę pracy Jerzego Pietrkiewicza nad przekładami poetyckimi. Najpierw były to zawsze rzetelne studia historycznoliterackie i filologiczne, dające gruntowne rozpoznanie badawcze, a dopiero potem tłumacz wkraczał na niezmierzone wręcz pole językowe.

Pamiętam z jakim poruszeniem ks. Twardowski mówił o talencie translatorskim przyjaciela, który potrafił tłumaczyć ze staroangielskiego na staropolski, co ujawniało już najwcześniejsze jego dzieło, *Antologia liryki angielskiej 1300–1950*¹⁵, przygotowana w ramach pracy doktorskiej. W *Przedmowie do pierwszego wydania* czytamy:

¹³ J. Pietrkiewicz, *Kolęda kontrastów*, [w:] J. Pietrkiewicz, *Dla pokrzepienia mózgow. Szkice literackie z lat 1940–1948. Nowoczesność w tradycji. Essay o poezji. Trust the trees*. 2002, s. 42–45.

¹⁴ Tamże, s. 45.

¹⁵ J. Pietrkiewicz, *Antologia liryki angielskiej 1300–1950*. Wydanie dwujęzyczne. Wyd. II. Warszawa 1997.

„Ukończyłem tę antologię przeszło dziesięć lat temu. Stanowiła ona część pracy doktorskiej, w której spróbowałem zestawiać formy liryki angielskiej i polskiej. Przekłady poniekąd ilustrowały metodę, gdyż praca tłumacza zaczyna się od krytycznego «odczytania» tekstu, a więc od analizy, a kończy na zestawieniu odpowiedników językowych w ostatecznej wersji, a więc na syntezie. (...)

W Polsce liryka angielska jest na ogół nieznaną, a to, co było już tłumaczone, niekoniecznie dobrze wyraża jej ducha. Przekład, który odsuwa czytelnika od oryginału, nie spełnia swego zadania; przekład, który zaciekawia, często potrafi nakłonić do zapoznania się z oryginałem. Tutaj ułatwiono ten bezpośredni kontakt przez druk oryginałów obok tłumaczeń. Jeśli tłumaczenia zawiodą, pozostaną przecież teksty angielskie; wybór i układ też mają swoją wymowę.

Obok utworów typowych, znanych z wielu przedruków (...), wybrałem wiersze ilustrujące formy i okresy liryki angielskiej od anonimowej poezji średniowiecznej do chwili obecnej¹⁶.

Właśnie te najstarsze, anonimowe wiersze, które w przekładzie Jerzego Pietrkiewicza zachowały urok staropolszczyzny, w połączeniu z łaciną, tak zafascynowały ks. Twardowskiego, że przytaczał je z pamięci:

*Której uroda wielmi krasna
velut maris stella,
Nad światłość dnia wždy barziej jasna,
parens et puella,
Słysz, Pani, wołam Cię w potrzebie,
Za mnie się módl do Syna w niebie,
tam pia,
Iżbym mógł zbożnie przyjść do Ciebie,
maria.*

*Pociechą jesteś na frasunek,
felix fecundata;
W znoju wždy ulży twój ratunek,
mater honorata.
Proś słodko, iżby Syn jedyny
Krwiał wszystkie nasze obmył winy
in cruce,
Iżbyśmy mogli przyjść do Niego
in luce.*

*Bo cały świat ten w nędzy brodził
eva peccatrice,
Nim Pan nasz Zbawca się narodził
de te genitrice,
Z ave porzucił ziemskie kraje,
Noc ciemna blednie, dzień już wstaje
salutis,
I źródło jasne tryska z głębi
virtutis.¹⁷*

W cytowanym fragmencie *Przedmowy* bardzo istotne jest porównanie sztuki translatorskiej do krytyki literackiej: „praca tłumacza – powtórzmy – zaczyna się od krytycznego «odczytania» tekstu, a więc od analizy”. To, oczywiście, dopiero początek, ostateczny efekt wszakże jest funkcją wiedzy krytycznoliterackiej i talentu poetyckiego tłumacza. Gdy zaś talent dorównuje trafnemu „odczytaniu” oryginału, nie ma wówczas niezadkiego przecież rozdarcia: przekład wierny czy piękny, a wierny i piękny to przekład kongenialny. Takie były przekłady Jerzego Pietrkiewicza. Powracaliśmy więc z ks. Twardowskim zwłaszcza do tych najstarszych wierszy angielskich, które brzmiały po polsku jakby – użyjmy tego słowa – wykołysał je nasz język, może sprzed wieków, ale zadziwiająco nam bliski:

¹⁶ Tamże, s. 7.

¹⁷ Tamże, s. 15.

¹⁸ Tamże, s. 19.

*Żywotem ziemskim
Wiatr włada marnie:
Płacz i ciemności
Oraz męczarnie.
Z wiatrem kwitniemy,
Z wiatrem spadamy,
Z płaczem idziemy,
Z płaczem znikamy.
W męce się kończym,
W męce się rodzim,
Z trwożą żyjemy,
Z trwożą odchodzim.¹⁸*

Czytając te znakomite przekłady nie mamy wątpliwości, że w sztuce translatorskiej Jerzy Pietrkiewicz odnalazł swoje wielkie powołanie, wyrosłe z jego niezwykle sumiennych studiów filologicznych. Bo wszystko to wymagało – mówiąc obrazowo – zanurzenia się w kulturze angielskiej, nie tylko w warstwie semantycznej tłumaczonej poezji, lecz w różnorodnych subtelnościach mowy Szekspira na przestrzeni stuleci.

Po kolejnych trzech latach studiów na Uniwersytecie Londyńskim Jerzy Pietrkiewicz – powtórzmy – został doktorem nauk humanistycznych i podjął – przez kolejne trzy lata – pracę jako lektor języka polskiego w *Scholl of Slavonic and East European Studies*, by od 1950 roku zostać profesorem stołecznej uczelni.

Dzięki znajomości wielu języków zagłębiał się coraz bardziej w literaturze europejskiej. Po francuskim, angielskim

i niemieckim, skupił się na hiszpańskim. Jego wielką fascynacją stał się Federico Garcia Lorca; poznał przyjaciół poety – Gregoria Prieto i Louisa Cernudę. Mógł też czytać *Dzieła* wielkiego mistyka hiszpańskiego św. Jana od Krzyża w oryginale, co okazało się niezwykle ważne podczas pracy nad przekładami poezji Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Kiedy zaś pozwoliła mu na to sytuacja materialna, nabył niewielką posiadłość w Andaluzji. Spędzał tam wiele czasu, zwłaszcza w późniejszych latach, dzięki czemu mam swoją kolekcję kartek, w tym dla mnie najcenniejszą, przyslaną po lekturze mojej książki *Słowo poetyckie Karola Wojtyły*.

Sama aura tej korespondencji była niezwykła, chociaż nie ukrywam, że nie było łatwo zdobyć miejsce w – mówiąc nieco żartobliwie – ściśle „limitowanym” gronie adresatów kolorowych, gęsto zapisanych po jednej stronie kartek...

„Drogi Panie,

patrzę na zatokę i na moje krzewy aloesu, piszę o zachodzie słońca z Andaluzji, ale to co napiszę, wyślę z Londynu, bo poczta do Polski idzie stąd b. wolno.

Dzięki za Pańskie studium o poezji Karola Wojtyły¹⁸, według mnie, dobrze ujęte, zawsze na temat, bez dłużyzny powtórzeń. Polski Czytelnik takiej książki potrzebuje, bo język i myśl Papieża *in statu nascendi* odstrasza leniwych, nawet pobożnych. To, co wydaje się odporne w Jego słowach, właśnie chroni oryginalność wywodu i ton Jemu właściwy.



Pocztówka z Hiszpanii (prywatne archiwum Waldemara Smaszcz)

Przekład musi to uwzględniać w każdej frazie – przedzierać się przez semantykę dwu języków, nie dać się skusić na ułatwienia i tradycyjne piękności.

Wyczytałem ostatnio w posłowie pewnego krytyka, że już sporo, nawet dużo, języków ma przekłady papieskiej poezji. Ale nie przyszło mu do głowy, że większość ich używała angielskiej wersji tekstów.

Cieszę się, że Pan przytoczył moje słowa o cyklu Samarytanki; jest tak wieloznaczeniowy, że do pomocy przywołuje modlitwę. *Rozważania ponowne* jakże niełatwe do utrzymania tonu monologu.

A w tym studziennym odbiciu *I* oraz *Eye*¹⁹, jednakowo wymawiane

pozwalają na piękny zestaw znaczeń w angielskim²⁰.

W zakończeniu listu autor kieruje do mnie kilka najzupełniej już prywatnych zdań w szczególnej tonacji, podobnie jak czynił to w kolejnych listach. Choć w przypadku pana Jerzego podobne sformułowania nadawały korespondencji niepowtarzalny urok, by przywołać życzenia na Boże Narodzenie owego niezwykłego roku 1999:

„Wesołych Świąt dla Waldemarowej rodziny i milenijnej przygody na wiele lat!

Życzę, bo pamiętam o Panu, i dobrze byłoby spotkać się w stolicy, lub w jakimś zakątku Ziemi Dobrzyńskiej.

Sursum Corda!

Jerzy Pietrkiewicz²¹

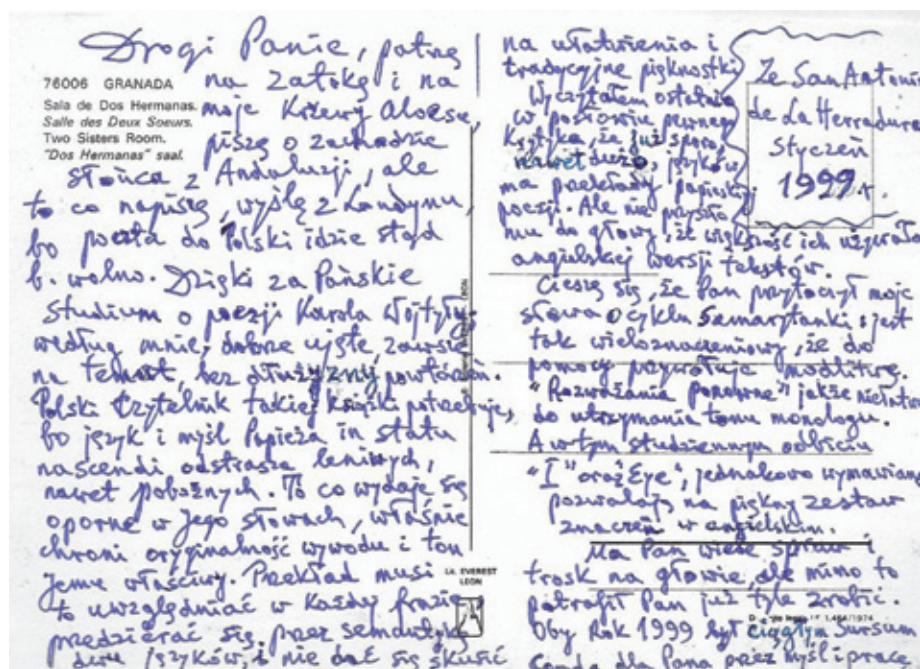
Osobisty kontakt nawiązaliśmy w 1994 roku, kiedy pojawił się w Warszawie, by odebrać przyznaną mu w roku 1993 Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka, najważniejsze wyróżnienie

¹⁸ W. Smaszcz, *Słowo poetyckie Karola Wojtyły*. Warszawa 1998.

¹⁹ Autor tak skrótowo określa dwie pierwsze części cyklu *Pieśń o blasku wody*: 1. *Nad studnią w Sychem* oraz 2. *Gdy otworzysz oczy w głębi fali*.

²⁰ Por. reprodukcję listu.

²¹ Por. reprodukcję listu.



Pocztówka z Hiszpanii (prywatne archiwum Waldemara Smaszcza)

Stowarzyszenia Civitas Christiana. Przygotowałem wówczas rozmowę z ks. Janem Twardowskim o Laureacie, szkic o nim, a także z księdzem-poetą niewielki wybór jego poezji zatytułowany *Wiersze dobrzyńskie*. Wszystko to sprawiło, że od początku zostałem potraktowany jak dobry znajomy.

Obecni na uroczystości przedstawiciele Ziemi Dobrzyńskiej, ukochanej domowej ojczyzny Dostojnego Gościa, zaprosili mnie do Rypina z prelekcjami – jak to ujęli z wielkim szacunkiem – o „Panu Profesorze”. Przyznam, że ta formuła nieco mnie zaskoczyła. W rozmowach z ks. Twardowskim słyszałem wciąż o „Jerzym-poecie”, poznałem wiele anegdot z ich wspólnej młodości, a także z późniejszych już lat Przyjaciela Księdza, nawet te nie do końca dyskretne, co – przyznam – sprawiło, że mając świadomość jego wyjątkowej pozycji, jednocześnie uważałem go za kogoś bliskiego.

W czasie pobytu w Rypinie okazało się, że w miejscowym środowisku osób zainteresowanych literaturą i rozmilowanych w „domowej ojczyźnie” regionalistów już wcześniej zrodziła się inicjatywa uhonorowania wielkiego Syna Ziemi Dobrzyńskiej szczególną nagrodą, która ostatecznie przyjęła nazwę Nagrody im. ks. Czesława Lissowskiego Ośrodka Kultury Ziemi Dobrzyńskiej przy Oddziale Miejskim Civitas Christiana w Rypinie. Miał nią być piękny witraż z Matką Boską ze Skępego, której Jerzy Pietrkiewicz od dzieciństwa był wielkim czcicielem. Już w Londynie napisał *Modlitwę do Matki Boskiej Skępskiej na dzień 8 września*, która wyryta na kamiennej tablicy została umieszczona w murze okalającym skępski klasztor; dodajmy, że muzykę do niej skomponował nasz wielki kompozytor, Andrzej Panufnik, z którym poeta przyjaźnił się w Londynie:

*Z jeziora na jezioro, z kępy na kępę
pogańskie Skępe.*

*Aleś ochrzciła je uśmiechem
Panno, pochylona nad grzechem.*

*Na obraz i podobieństwo
czekającego dziewczęcia
wywiodło Cię doczesne dłuto,
izby nawet z drewnianego poczucia
wióry cudu padły w pokutę.*

*Aniele, stróżu mój –
którego nie znam z twarzy ni z imienia,
Ty zawsze przy mnie stój
na urwistą odległość sumienia.*

Podczas uroczystego obiadu zwrócono się do mnie o przewodniczenie Kapitulie. Zdziwiłem się po raz kolejny, bo (poza tym, że z Rypina pochodził mój przyjaciel z akademika, kiedy studiowałem na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu) nie miałem żadnych związków z historyczną Ziemią Dobrzyńską. Kiedy jednak usłyszałem, że „Pan Profesor” tak miło o panu mówił, nie miałem argumentów, by nie przyjąć owej zaszczytnej propozycji. A dowiedziawszy się, że uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się w Ośrodku Kultury im. Fryderyka Chopina w Szafarni, czułem się naprawdę wyróżniony. Wydałem wcześniej książkę *Życie Chopina* Kazimierza Wierzyńskiego, w której rozdział o wakacyjnych pobytach młodego Fryderyka w Szafarni należał do najpiękniejszych, a nigdy wcześniej tam nie byłem.

Same uroczystości przerosły moje najsmielsze wyobrażenia. Jerzy Pietrkiewicz w mowie Laureata okazał się wręcz zjawiskowy. Swoim wystąpieniem w sensie jak najbardziej dosłownym zawładnął salą. Dobrze, że zadbano o utrwalenie jego wypowiedzi:

„Proszę Państwa, jeżeli patrzymy na to miejsce, na Szafarnię, trzeba wiedzieć, że wślawiło się Chopinem. (...) Oto patrzę przez okno na wodę w stawie i wiem, że ten młody chłopak – lat 14, lat 15 – biegał tutaj, że grał na dożynkach. Nie orientuję się, czy obecnie używacie jeszcze wyrazu «okrężne». Tak nazywano dożynki za moich młodych czasów. Chopin słusznie mówi w swoim długim liście, że to było «okrężne» – i on słuchał, «chudy kieby pies» warszawiak, jak śpiewano o nim przed dworem tu właśnie. I ten warszawiak – bo tak go ci ze wsi nazywali – biegał po polach tutaj. (...)

Ziemia Dobrzyńska, jej wieś, była dla niego bezcenna. Dlatego, że był tu, mając 14 i 15 lat. Moja teza – odnosząca się w ogóle do twórczości – jest taka, że artysta, który czerpie z wrażeń w dzieciństwie, właśnie ten artysta, tworzy formę przetwarzającą zastane formy, które tak, jak przeżycia, nakładają się jedna na drugą. Chopin słyszał przeróżne tony muzyczne jak był dzieckiem, tam, gdzie się urodził, w Żelazowej Woli; słyszał je w Warszawie. Ale w Ziemi Dobrzyńskiej był już w bardzo formatywnym dla twórczości okresie. (...) I «przedostała» się do twórczości genialnego artysty, a Chopin musiał się stać genialnym artystą, żeby uzyskać własny głos. Ktokolwiek usłyszysz, gdy padnie jego ton – wie, że to Chopin; nie ma pomyłki. Ktokolwiek usłyszysz Mozarta – nie ma pomyłki, że to jego głos.

Jak taki głos powstaje? Przecież Chopin miał otoczenie niebywale dla siebie przyjazne, ale potrzebował słów, kontrastów. I w tej ziemi, jak mówi, był na

Pietrkiewicz (...) potraktował
 sytuację, w jakiej
 nieoczekiwanie się znalazł,
 nie jako dolegliwość losu,
 lecz szansę. Przez lata
 anglojęzycznych studiów
 kontynuował – także
 z konieczności zarobkowych –
 swoją dotychczasową twórczość,
 ale wraz z zagłębianiem się
 w literaturze i – szerzej –
 w humanistyce angielskiej,
 w tym widział przed sobą
 znacznie szersze perspektywy.

«okrężnem», to znaczy na dożynkach; gdy śpiewano mu o chudym warszawiaku, to mu wtedy rzępolono na trzech strunach. To rzępolenie było ważne. (...) Nie wygładzanie. On brał kontrasty, on rozumiał, jaka w nich siła. (...)

I to pochodzi z soków ziemi. Literatura twórcza czy muzyka nakładają przeżycie jedno na drugie. Co widział

Mickiewicz przed napisaniem *Pana Tadeusza* – jaką wieś widział? Widział wieś litewską? Nie! Widział wielkopolską. Ile jest elementów w *Panu Tadeuszu*, gdzie są nałożone obrazy wielkopolskie na pamięć dzieciństwa? Nie upraszczajmy wyobraźni artysty. To jest tajemnica. Tajemnica Ducha Świętego. (...) ten proces nakładania dlatego ogromnie jest ważny, że tylko dzięki niemu zrozumiemy, co wyniósł ze wsi Chopin. Z tej tu ziemi. W wieku dla artysty niebywale ważnym. (...) Sztuka powstaje z tych przeżyć głębokich dziecka, które potem ożywają w procesie przetwarzania się tożsamości, kiedy artysta szuka formy i znajduje tę formę²².

Miałem sposobność kilkakrotnie słuchać wystąpień Jerzego Pietrkiewicza, jednak to w Szafarni było niezrównane, wyjątkowe, jakby działał szczególny, chopinowski *genius loci*...

Poeta osobny *passus* poświęcił też najważniejszemu wydarzeniu dla wszystkich Polaków – wyborowi kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, ponieważ zaważyło ono i na jego dalszej drodze twórczej:

„W 1978 roku spadł piorun z jasnego nieba, mianowicie Polak stał się papieżem. (...) Zaszczyt mnie spotkał – może wyrok losu, że stałem się tłumaczem Jego poezji na język angielski, łacinę naszego wieku, że On mnie wybrał i zatwierdził. W kraju padają niektóre głosy bardzo naiwne co do poezji papieża. Nie wszyscy wiedzą o tym, że poza granicami Polski są także ludzie, którzy studiuje biografię papieża, którzy chcą zbadać, w jaki sposób ten człowiek doszedł z małego miasteczka, poprzez Kraków, do stolicy papieskiej. Czytają Jego wiersze²³.”

Postanowiłem bliżej zainteresować się tą stroną twórczości Jerzego Pietrkiewicza...

²² W. Smaszcz, *Ksiądz Jan w Płocku*. Płock, 2000, s. 23.

²³ W. Smaszcz, *Niezwykły autor. „Civitas Christiana”* 2020, nr 1, s. 39

Poezja Papieża sama w sobie była dla badacza literatury, a przy tym człowieka głęboko wierzącego, zjawiskiem niezwykłym. Pracując nad *Antologią liryki angielskiej (1300–1950)* zadbał o wyraźne zaznaczenie poezji religijnej na przestrzeni wieków. Posługując się metodą analizy porównawczej, zestawił poezję angielską z polską, zaznaczając:

„Pierwsze poezje w języku polskim mają charakter liryczny, nasilony przez tematykę religijną zaczerpniętą ze źródeł wspólnych średniowiecznej Europy: pieśni o krzyżu, żale Matki Boskiej, a później kolędy”²⁴.

Takie liryki otwierają jego antologię. Znalazły się w niej między innymi: *Hymn do Boga, mego Boga, w czasie choroby* Johna Donna, *Na rany ukrzyżowanego Pana naszego* Richarda Crashawa, *Ave Maria...* George’a Gordona Byrona, *Święty w głębinach i na wysokościach* Johna Henry’ego Newmana, *Ballada do Matki Boskiej Częstochowskiej* Hilairego Bellocka czy uroczą *Kołysanka* Williama Butlera Yeatsa.

Po wyborze kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową okazało się, że Jerzy Pietrkiewicz znalazł jego drukowane poezje, chociaż jak wiadomo – były publikowane pod kilkoma pseudonimami. Oto bowiem już 23 października 1978 roku – a więc zaledwie tydzień po pamiętnym *Habemus Papam!* – wysłał list do Ojca Świętego:

„Wasza Świątobliwość,
piszę po angielsku, aby prosić o pozwolenie na przełożenie poezji publikowanych pod pseudonimem Andrzej Jawień. Jako poeta i autor antologii *Five*

Centuries of Polish Poetry (opublikowanej przez Oxford University Press), czuję, że jest bardzo ważnym stworzenie możliwie najlepszej wersji Waszych tekstów oddających sprawiedliwość polskim oryginałom. Fragment z *Kamieniołomu* w moim tłumaczeniu był czytany w brytyjskiej telewizji i wzbudził zrozumienie i zainteresowanie odbiorców. Czy mogłaby Wasza Świątobliwość dać mi upoważnienie do przetłumaczenia i opublikowania Waszych wierszy po angielsku?

Z synowskim oddaniem
Jerzy Pietrkiewicz”²⁵

Nie znamy odpowiedzi Jana Pawła II, ale musiała być pomyślna, skoro już w następnym roku ukazał się tom zatytułowany *Easter Vigil and Other Poems*²⁶, zawierający czterdzieści dwa utwory: z poematów *Matka, Pieśń o blasku wody, Myśl jest przestrzenią dziwną, Kamieniołom, Profile Cyrenejczyka, Kościół i Narodziny wyznawców*.

W *Podziękowaniach* otwierających tom Jerzy Pietrkiewicz napisał m.in.:

„Teksty wybrane do tej książki są reprezentatywne dla stylu i tematu. Ale, poza wszystkim, wskazują one różne fazy w duchowym rozwoju przyszłego Papieża. Daty ich publikacji wskazują na dramatyczne zmiany w nim i świecie dookoła niego, od 1950 (kiedy on był młodym wikarym i studentem) do 1962, roku Soboru Watykańskiego II, w którym uczestniczył jako biskup, i w koń-

cu 1966, kiedy świętowano milenium chrystianizacji Polski, i on napisał swoją *Wigilię Wielkanocną 1966*. Rok później został kardynałem”²⁷.

To wydanie części dorobku poetyckiego było pierwszą prezentacją twórczości literackiej Papieża. Ujawniono wprawdzie wcześniej fakt, że nowo wybrany Ojciec Święty jest poetą, co wzbudziło zrozumiałe szerokie zainteresowanie, ale na rynku księgarskim nie było żadnej jego poetyckiej książki. Polska edycja wydawnictwa „Znak” nosi wprawdzie datę wydania rok 1979, ale już po uważnym wczytaniu się w metryczkę tomu dowiadujemy się, że: „Oddano do składania 1 X 1979”, lecz: „Podpisano do druku 27 VII 1980” (!), zaś „Druk ukończono we wrześniu 1980”, czyli niemal dokładnie w rocznicę oddania do składania... Nawiązując do języka biblijnego, możemy zauważyć: zaiste, „władza ludowa” od początku miała wielki kłopot z „tym Papieżem”.

Jerzy Pietrkiewicz pierwszy ukazał światu nieznaną stronę osobowości nowo wybranego Następcy św. Piotra, którego poezje napisane w ojczystym języku najpierw stały się dostępne w wersji angielskiej – powtórzmy za tłumaczem – „w tej współczesnej łacinie”.

A jakie było zainteresowanie angielską edycją, świadczą kolejne wydania: K. Wojtyła, *Easter Vigil and Other Poems*, transl. J. Peterkiewicz, Auckland: Hutchinson of New Zealand 1979, Richmond of Australia 1979, New York: Ran-

²⁴ J. Pietrkiewicz, *Literatura polska...*, dz. cyt., s. 33.

²⁵ Cyt. za: R. Moczkoan, *Ile było wersji poezji Karola Wojtyły w przekładzie Jerzego Pietrkiewicza. Wstępne rozpoznanie tematu. „Tematy i konteksty”* nr 10 (15).

²⁶ K. Wojtyła, *Easter Vigil and Others Poems*, transl. J. Peterkiewicz, London: Hutchinson 1979.

²⁷ Cyt. za: R. Moczkoan, dz. cyt., s. 103.

dom House 1979; Richmond, Vic. Sydney Brisbane, Perth: Hutchinson 1979; London: Arrow Books 1980; Victoria Park, W.A. 1985²⁸.

Jerzy Pietrkiewicz nadal pracował nad przekładami poezji Ojca Świętego i już po trzech latach ukazała się edycja Karol Wojtyła, *Collected poems*, trzykrotnie obszerniejsza od poprzedniej²⁹. We wstępie tłumacz pisał:

„Niniejsze wydanie zbiorowe ukazuje się po opublikowaniu wyboru wierszy Karola Wojtyły przez wydawnictwo Hutchinson w 1979 r. Faktycznie było to pierwsze w ogóle wydanie jego poezji w formie książkowej. (...) Dziwnym zrządzeniem losu wersje angielskie stały się bardziej dostępne od oryginalnych.

Gdy w październiku 1978 r. Karol Wojtyła został obrany papieżem, niewiele osób było świadomych, iż pisał on wiersze, jako że nigdy nie publikował ich pod własnym nazwiskiem. «Andrzej Jawień» to nazwisko związane z jego poezją od 1950 r., gdy był już księdzem, do lat 1960-tych. Ten literacki pseudonim był tajemnicą dobrze strzeżoną przez wydawców dwóch periodyków katolickich, «Tygodnika Powszechnego» i «Znaku», w których ukazywały się jego wiersze. Posługiwał się też pseudonimem literackim Gruda. W języku polskim słowo to znaczy tyle, co bryłka ziemi³⁰.

Pietrkiewicz, podobnie jak sam Jan Paweł II, wskazał na Cypriana Norwida, jako poetę najbliższego Karolowi Wojtył:

(...) na każde
Boże Narodzenie
pan Jerzy otrzymywał
od Ojca Świętego
opłatek z ułamanym
rogiem, symbol
wigilijnego łamania się
opłatkiem.
Ks. Jan Twardowski
lubił powtarzać,
że wierszem dzieli się
jak
opłatkiem (...)

„W swej ojczystej literaturze Wojtyła miał dobry wzorzec w twórczości Cypriana Norwida, post-romantycznego poety, odkrytego na nowo dla pokolenia Wojtyły. (...)

Norwid, człowiek genialny, stawiał sobie za cel (...) semantyczne przewartościowanie języka, który odziedziczył,

stąd jego eksperymenty z metrum i związkami rzeczownikowymi (co nie było dotąd w tradycji polskiego stylu poetyckiego). Mogło się wydawać, że Wojtyła wiele nauczył się od Norwida, łącznie z manierą wiersza gnomicznego z jego pytaniami obosiecznymi. Jednak ostatecznie znaczące w tym było powinowactwo umysłów i głęboka chrześcijańska wiara w zbawczy sens życia. Widziane z tej perspektywy nawet mała rzecz czy nieważne zdarzenie mogą oświetlić tę ukrytą prawdę, która w naszej zabieganej egzystencji zbyt często nam umyka. Im bardziej zgłębiamy rzeczy, tym bardziej odkrywamy w nich wewnętrzne podobieństwo. Ręce opisane przez Wojtyłę jako krajobraz serca, należą do tego sposobu widzenia świata fizycznego. Także profil jest nagłym objawieniem osoby. Dla poety Norwida profil był przejawem Boga, ponieważ nigdy nie możemy widzieć naszego Stwórcę twarzą w twarz. Piękno, tak jak światło, rozjaśnia wiele profili Boga³¹.

W roku 2002 ukazał się – jak wiadomo – *Tryptyk rzymski*, który wywołał niemiędsze poruszenie, niż ujawnienie twórczości poetyckiej Karola Wojtyły po wyborze na Stolicę Piotrową. Przez niemal ćwierć wieku co pewien czas pojawiały się głosy, czy Papież nadal pisze wiersze. Nie doczekano się żadnej informacji na ten temat. I nieoczekiwanie, nieomal w przeddzień dwudziestej piątej rocznicy tego niezwykłego pontyfikatu, ukazały się zapowiedzi, że pojawi się nowy tom – *Tryptyk rzymski*.

Jerzy Pietrkiewicz natychmiast przystąpił do pracy i już w roku 2003 w Krakowie ukazał się tom John Paul II, *Roman Triptych. Meditations*, translated by Jerzy Peterkiewicz.

Jack Dąbala poświęcił temu przekładowi wnikliwe studium – „Nośność

²⁸ Por. ibidem.

²⁹ K. Wojtyła, *Collected poems*. Translated with an introductory esej and notes by Jerzy Peterkiewicz. Hutchinson 1982

³⁰ J. Peterkiewicz, *The Poetic Profile of Karol Wojtyła* [w:] tamże, s. 9, przekład Jerzy Kopania, za co serdecznie dziękuję W.S.

³¹ Tamże, s. 14.

pierwo-słowa". *Rzecz o Jerzym Pietrkiewiczzu – tłumaczu poezji Papieża*³². Cieszy szczególnie, że autor przypomniał przy tej sposobności postać znakomitego tłumacza, który „W ten nietypowy sposób (...) przybliżył obcokrajowcom wiarę, mądrość i wrażliwość człowieka, który miał odpowiadać za Kościół przez blisko kilkadziesiąt lat. Tłumacz podjął się pracy, która z pewnością nie należała ani do zwyczajnych, ani prostych, ponieważ przekraczała wymiar świata literatury”.

Mam nadzieję, że czytelnicy choćby tego szkicu nie mają wątpliwości, że znakomity poeta i uczonec, a przy tym człowiek głębokiej wiary, był jak nikt inny predysponowany do podjęcia tego zadania. A jak bardzo Jan Paweł II cenił Jerzego Pietrkiewiczza, dowiemy się, kiedy ujrzy światło dzienne korespondencja tych dwu niezwykłych ludzi na-

szych czasów. Dodam tylko, że na każde Boże Narodzenie pan Jerzy otrzymywał od Ojca Świętego opłatek z ułamanym rogiem, symbol wigilijnego łamania się opłatkiem. Ks. Jan Twardowski lubił powtarzać, że wierszem dzieli się jak opłatkiem, a wymienioną w tytule trójkę naszych „wielkich” – poza przyjaźnią – łączyła właśnie poezja.

³² J. Dąbala, „Nośność *pierwo-słowa*”. *Rzecz o Jerzym Pietrkiewiczzu – tłumaczu poezji Papieża*. „Ethos” 2004, nr 3/4, s. 355-367.

WALDEMAR SMASZCZ

– urodzony w 1951 roku w Gdańsku, pisarz-eseista, historyk literatury, krytyk literacki i tłumacz. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie studiował pod kierunkiem prof. Konrada Górskiego i prof. Artura Hutnikiewicza. Opracował kilka antologii poetyckich, m.in. *Światło pszennego chleba. Eucharystia w poezji polskiej* (wyróżniona na Targach Wydawców Katolickich w Warszawie), *Bóg czyta wiersze* (wraz z ks. Janem Twardowskim), *Poezje zebrane Kazimierza Wierzyńskiego* (nagroda „Złotej Sowy” na Targach Dobrej Książki w Warszawie), zbiorowe edycje wierszy ks. Jana Twardowskiego: *Wiersze, Wiersze o miłości, nadziei i wierze, Wiersze największej nadziei*, dziewiętnaście tomików w serii poetyckiej „Z Listkiem” (główna nagroda Targów Wydawców

Katolickich w Warszawie) oraz wybory wierszy poetów polskich od baroku po współczesność. Autor książek, m.in.: *Słowo poetyckie Karola Wojtyły*, *„Obsypany Twymi dary”*. *Rzecz o Franciszku Karpińskim*, *„Serce nie do pary”*. *O księdzu Janie Twardowskim i jego wierszach*, *Krzysztof i Barbara podobni jak dwie krople łez*, *Juliana Tuwima życie o imieniu dziewczęcym*, *Ignacy Jan Paderewski dla Niepodległej Polski*, *Z AVE spacer dzieci wśród słów księdza i poety Jana Twardowskiego* (dla dzieci).

Odnznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości. W roku 2000 papież Jan Paweł II przyznał W. Smaszczowi za twórczość literacką insygnia Najczcigodniejszego Krzyża Pro Ecclesia et Pontifice.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

